Rok XIX. Lipiec i Sierpień 1895. Nr. 7. i 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7- dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i Tow. Ornitologicznego.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Obchodzenie się ze źrebiętami. [1]

Dla wyhodowania silnego i zdrowego konia nie dość jest żywić go dobrze w pierwszych latach jego życia i pielęgnować starannie, ale obok tego, trzeba wprawiać go stopniowo, a coraz bardziej do ruchu i pracy, by tym sposobem wzmacniał swoje siły. Przeciwnie zaś, jeśli młode źrebię, które z początku chodzi tylko przy klaczy około domu, a później zamykane bywa po całych dniach w stajni, albo spętane utyka latem po pastwisku i wcale się jeszcze do porządnego chodu nie zaprawi, już w trzecim roku wzięte zostanie odrazu pod wierzch, albo do zaprzęgu, to ani nie wyrośnie ono nigdy jak należy, ani nie nabędzie si potrzebnych do ciężkiej pracy.

Najlepszym tego dowodem są nasze konie włościańskie. Małe one, niewyrosłe, często z krzywemi nogami, z obwisłym brzuchem, wąską piersią, dużym łbem i kosmatą sierścią, istne pokraki, nie konie! A przytem słabe to takie, że czasem i próżnego woza z błota nie wyciągnie. I niedziw, bo chłop często już we dwa lata źrebiaka zaprzęga i odrazu w pługu, lub bronie przez całe dnie pędza; młode zwierzę więc, zamiast rosnąć i na-

---

[1]) Tygodnik rolniczy.

bierać sił, morduje się tylko i zrywa zbyt ciężkiej dla niego pracy.

Łatwo jednak zrozumieć, że koń, zanim zupełnie dorośnie, t. j. przynajmniej do skończonych czterech lat, nie może równać się w robocie ze starszemi końmi. Z początku zatem musi się tylko przyzwyczajać do ruchu, do swobodnego, a coraz dłuższego biegania; gdy zaś już wzmocnieje i podrośnie, wtedy dopiero powinien się przyuczać potroszeczku do chomonta, obtargać się w zaprzęgu do próżnego wózka, wprawiać się w dobre chody na lince, później pod jakim niedużym chłopakiem, a nakoniec nałożyć się i do ciągnienia po dobrej drodze ciężarów, — ale to wszystko odbywać się powinno stopniowo i tak, żeby się przy tych robotach nigdy zanadto nie zmęczył. Gdy bowiem będzie się on powoli do coraz cięższej pracy zaprawiał, wtedy będzie wyrabiał w sobie coraz większą siłę; jeśli zaś zbyt wcześnie go przeciążymy pracą, to zerwie się odrazu w ciągu pierwszych lat, straci siły i rosnąć przestanie.

Zaprawiać jednak do ruchu i swobodnego biegania trzeba młode źrebię jak najwcześniej; biegając bowiem tylko tyle, ile samo chce, nie męczy się ono zbytecznie, a natomiast staje się coraz wytrwalszem w biegu. Tylko te ze źrebiąt, które od młodości przywykły do ciągłego ruchu, wyrastają później na konie silne, wytrwałe czy to w dalekich drogach, czy w ciężkiej robocie koło roli.

Z początku, póki źrebię chodzi za matką po polu, póty mu dobrze i kłopotać się o nic nie trzeba. Zazwyczaj źrebięta przychodzą na świat na dozimku, albo wczesną wiosną; więc w pierwszym roku swego życia mają aż do jesieni dosyć swobody i ruchu. Gdy klacz używaną jest tylko do robót koło gospodarstwa, źrebię, biegając obok niej, nabiera siły w nogach, a przecież nigdy się zanadto nie zmęczy. Dopiero z nadejściem zimy nastają dla niego złe czasy. Za klaczą biegać już wtedy nie może, bo ona zwykle chodzi w tej porze w dalsze drogi. Przytem bywa często albo gruda, albo ślizgawica, więc mogłoby ono biegać bezpiecznie tylko po podwórzu, albo w umyślnie ogrodzonym ogólniku. Ale niestety, w przekonaniu wielu gospodarzy, mróz albo śnieg na dworze wielce niebezpiecznym stać się mogą dla źrebięcia. Chroniąc je zatem jakoby od zaziębienia, trzymają je najczęściej całą zimę w ciasnej, dusznej stajni, w najfałszywszem przekonaniu, że mu tam jest zdrowiej, niżli na ostrem, zimowem

powietrzu. Stoi tam więc biedne źrebię, przywiązane nawat niekiedy postronkiem do żłoku, bez dostatecznego światła słonecznego i bez zdrowego powietrza, w atmosferze pełnej wilgoci i smrodu.

Jest to kardynalny błąd w postępowaniu ze wszelkiemi młodocianemi zwierzętami, a szczególnie ze stadniną. Żadne bowiem zwierzę nie może rosnąć zdrowo bez czystego powietrza, bez słońca i bez swobodnego ruchu; a już ze wszystkich zwierząt brak tych trzech rzeczy najbardziej szkodzi źrebiętom. Cóż bowiem najważniejszem jest u konia? — Oto silne nogi, bystry wzrok i zdrowe płuca. Gdy więc źrebię oddycha ciągle smrodliwem i wilgotnem powietrzem stajennem, to musi mieć potem płuca wątłe, slabe, łatwo się męczy w biegu, od byle czego dostaje kaszlu i często na zołzy zapada. Gdy stajnia ciemna i tylko przez małe okienka wpada do niej światło, razi ono źrebię przywykłe do ciągłego mroku, wskutek czego wzrok mu się osłabia i psuje. Od ciągłego zaś stania na uwięzi, bez żadnego prawie ruchu, nietylko że źrebięciu nie może przybywać tyle siły w nogach, co wtedy, gdy biegało na swobodzie, ale w dodatku jeszcze nogi mu się krzywią i grubieją, a kopyta robią się płaskie i kruche. Nie dziw też, że źrebiąt, tak na uwięzi przez zimę trzymanych, wyrastają potem najczęściej koślawe pokraki, które w robocie już po paru latach całkiem tracą nogi.

Przeciwnie, źrebięciu, wypuszczonemu zimą od rana na cały dzień na okólnik, ani mróz, ani śnieżyca nie zaszkodzi, bo gdy zimno, to samem bieganiem się rozgrzeje; a że przywyknie od młodu do sloty, to i lepiej, gdyż zahartowawszy się w tem sposób, będzie wytrwalsze i od lada czego już nie zachoruje. Takie źrebię, póki jeszcze nie ma roku, trzyma się zazwyczaj podwórza i dalej nie pójdzie; a chciażby i wybiegło za stajnię, na pole, albo wpadło do ogrodu, to zimą szkody nie zrobi. Lepiej jest jednak, szczególnie, gdy źrebiąt jest więcej, zagrodzić im w bliskości podwórza kawał równego gruntu do biegania. Na takim okólniku, gdy jeszcze trawą obficie zarosły, chowają się one od młodości najlepiej, a latem i nocować im tam zdrowiej, niżli w dusznej stajni.

Dla źrebiąt zaś, które już po roku skończyły, nie można się bezwarunkowo obejść bez takiego okólnika, gdyż wybiegając z podwórza, robiłyby one zaraz z wiosny szkody w polach i ogrodach; na stajni zaś, jak już wspomniałem, trzymać je we dnie nie należy.

*

Latem, co prawda, najlepiej się hodują źrebięta na szerokiem błoniu, lub pastwisku, ale tylko w takim razie, jeśli mogą biegać po niem zupełnie swobodnie. W tym celu jednak pastwisko musi być dobrze naokół zagrodzone, żeby z niego nie mogły wychodzić na pole; bo żaden pastuch, chociażby i siedział na rączym koniu, nie zdoła sam jeden upilnować źrebiąt na gołem i równem pastwisku, kiedy się rozbrykają i pędzą, gdzie oczy poniosią. Pasienie zaś stadniny w krzakach i zaroślach, jakkolwiek ułatwia jej dopilnowanie, nie jest jednak korzystnem dla źrebiąt, ponieważ z natury rzeczy, krepuje mocno ich swobodę.

W gospodarstwie, gdzie dla kilkorga źrebiąt nie opłaci się nieraz trzymać osobnego pastucha, zdarza się czasem, że źrebięta a nawet i stare konie na pastwisku pętają na przednie nogi Ale to jest najszkodliwszy, prawdziwie barbarzyński zwyczaj — i kto chociaż cokolwiek zastanowi się nad jego skutkami, kto nie chce robić umyślnie kalekami własnych koni, ten nie powinien nigdy pozwolić ich pętać. Jakież to bowiem smutne skutki sprowadza takie krępowanie przednich nóg koniowi, a zwłaszcza młodemu źrebięciu! Patrząc na takie postępowanie, zdaje się, że chyba tylko nieprzyjaciel swojego własnego dobra może umyślnie wyrzędzać sobie taką szkodę. Przez cóż to bowiem stawy u nóg grubieją? przez co robią się nad pęciną guzy i obrzęki, od których koń potem kuleje? — Oto tylko przez zbieranie się krwi w dolnych częściach nóg, gdy ona, napłynąwszy tam *tętnicami*, leżącemi głębiej wśród mięśni, nie może napowrót z równą szybkością *żyłami* odpływać Żyły te bowiem znajdują się tuż pod skórą: gdy je więc pęto zaciśnie, wówczas krew nie może równo przez nie płynąć i nabierają one tak, że można je namacać palcami, a nawet i oczyma dojrzeć, bo grubieją wtedy jak sznurki. Że zaś z takiej zastałej krwi muszą się wytwarzać wysięki, a przez to powstaje puchlina i różne guzy na nogach, to już jest rzeczą całkiem naturalną.

Nie na tem jednakże koniec, spętany na przednie nogi koń, chcąc skubnąć trawy, musi je brać pod siebie, zarazem rozstawiać jak może najszerzej, gdyż inaczej pyskiem trawy nie dosięgnie. Jeśli więc od młodości tak sobie codzień wykrzywia gwałtem nogi, to gdy podrośnie, nie będzie miał w żaden sposób prostych i dobrze postawionych.

Nakoniec, nie mogąc w pętach chodzić krokiem, skacze on tylko, a przy każdym skoku, spadając całym ciężarem swego

ciała na spętane nogi, zrywa je pierwej zanim pójdzie do roboty. Zamiast więc wzmacniać je sobie swobodnem bieganiem, zamiast rosnąć i rozwijać się formalnie, nabierając sił i zdrowia na letniem pastwisku, źrebięta w taki nieludzki sposób krępowane, mordują się tylko ciągłem wysileniem przy każdym ruchu i zarabiają sobie w niedługim czasie na kalectwo.

Jeżeli źrebię nie może się wybrykać codzień i nabiegać swobodnie do woli, to trzeba przynajmniej od czasu wprawiać je do tego umyślnie. W tym celu najlepiej jest uwiązać takiego roczniaka albo dwulatka za powód od uździenicy do koni zaprzężonych w wozie, gdy jedzie się po równej drodze niedaleko, albo przy zwożeniu snopków z pola. Przy koniach jednak, chodzących w pługu, lub bronie, źrebięcia nigdy wiązać nie należy, bo naprzód, wlokąc się powoli, nie wiele ono ruchu użyje, a powtóre zapadając w pulchnej roli, zanadto natężać musi muskuły i ścięgna w pęcinach, a przez to psuje sobie nogi. Najlepiej więc, gdy ono biedz sobie może przy koniach po twardej i równej, byle nie kamienistej drodze, gdyż wtedy wzmacnia się róg u kopyta, nabiera ono dobrego kształtu i potem nie bywa kruche. Szczególnie po takim razie, gdy źrebięta pasą się na grzęskich, podmokłych pastwiskach, wskutek czego dostają miękkiego rogu u kopyt, takie przepędzanie ich jak najczęściej po twardej drodze bywa bardzo pożytecznem. Przytem jednak należy przestrzegać, aby źrebięta zanadto się nie męczyły; a więc w dalsze i uciążliwsze drogi brać ich nigdy nie trzeba.

Gdy źrebię już skończy trzy lata, można je potrosze latem przyzwyczajać do uprzęży, lub do siodła. Trzeba jednak czynić to ostrożnie, zaprzęgając naprzód z dobrym starym koniem, który nie ma żadnych narowów; chomonto zaś dać wygodne, żeby źrebaka nie uciskało, i nie straszyć go batem, ani nie szarpać wędzidłem, do którego jeszcze nie przywykło. Naprzód zakłada się takiego konia razem ze starym do próżnego woza; potem można już brać jaki nieduży ciężar, np. korzec lub dwa zboża, ale wszystko to robić z uwagą, aby nie przeciążać młodego konia. Nie zapominajmy bowiem, że nie chodzi tu wcale o to, aby on w trzecim roku życia już *pracował*, ale tylko — żeby się *przyuczył* do pracy. Dlatego też w porze słotnej, podczas roztopów, albo gdy droga błotnista, nie trzeba go nigdy zaprzęgać do wozu, ale tylko przywiązywać luzem do koni, które wóz

ciągną, aby nałożyć młoego konika i do dochodzenia po grzęskiem, ale go w fakiej drodze nie męczyć.

Do pługa, ani tem bardziej do brony nie należy pod żadnym warunkiem zakładać konia przed skończonym czwartym rokiem. Orka bowiem — to najcięższa robota dla niego; gdyż w pługu musi on ciągle postępować równym krokiem i ciągle jednako wytężać swe siły, nie mogąc ani na chwilę odpocząć, chyba na uwrociach. Toż nawet najcięższy wóz toczy się chwilami z góry sam za końmi, a pług przeciwnie, bez przestanku ciągnąć muszą. Brony znów, skacząc po roli, ciągle szarpią konia, więc kiedy młody i nieprzyzwyczajony do tego, wówczas bardzo go to nie pokoi, łatwo się on może znarowić,

Gdy tak do czterech lat uważać będziemy konia jako źrebię, które powinno się tylko do coraz cięższej pracy przyzwyczajać, ale bezwarunkowo nie wytężać w niej sił swoich, wtedy możemy dochować się istotnie dzielnego i zdrowego konia.

Maryan Prawdzic.

Przygoda koguta zarodowego Plymouth Rocks.

Jedna z naszych wielce zamiłowanych hodowczyń, otrzymała zarodowe 2 kury i koguta rasy Plymouth Rocks wabiącego się Maciuniem. Od czasu otrzymania tych szlachetnych sztuk, które mogą nawet obojętnych zainteresować swą postawą, pięknem upierzeniem, szanowna hodowczyni z prawdziwą satysfakcyą opiekowała się temi pięknemi ptakami rodu kurzego, ciesząc się iż w krótce pomnoży liczbę Plymontów w swym licznym kurniku.

Często tak bywa, że z czego sobie ktoś wielką nadzieję robi spotyka go zawód otóż to tego doznała szanowna chodowczyni. Codziennie kogut ułubiony przychodził pod okno swej opiekunki i o pewnej godzinie piejąc przypominał się jej a może tem pianiem dziękował za doznane wygody i troskliwość. Kiedy pewnego dnia nie dawał znać o sobie, zaniepokoiło już szan. hodowczynię, rozkazała służbie czynić poszukiwania za Maciuniem nie przypuszczając jeszcze nic złego; kiedy jednak po całodziennem poszukiwaniu na ślad koguta nie doprowadziło, szan. hodowczyni akcyę poszukiwania rozwinęła w całej okolicy podając wartość Plymonta na 20 zł. bo w istocie tyle Towarzystwo zapłaciło. Energiczna działalność posterunku żandarmeryi, przez

kilka dni czuwała nad śladem tak cennego i kosztownego nabytku a publiczność miejscowa i zamiejscowa i ludność wiejska zdjęta była ciekawością cóż to za kogut być musi w tak wielkiej wartości. W istocie powiodło się żandarmeryi po niejakim czasie wynaleść koguta i żandarm z winowajczynią żydówką, która całą drogę musiała Maciusia delikatnie trzymać, aby upierzenie jego nie doznało szkody, z tryumfem wielkim ku niezmiernej radości szanownej hodowczyni na miejsce zajechali.

Dziś zjeżdżają się i schodzą z całej okolicy oglądać koguta, który się tem samem sławny zrobił i rzeczywiście odchodzą z podziwem nad pięknym Maciuniem rasy Plymouth Rocks.

Przygoda ta uczyniła wielkie zajęcie się dla tej rasy i sprawdziło się przysłowie, że niema tego złego, coby na dobre niewyszło, a wielce szanownej hodowczyni należy się uznanie za staranność i opiekę pięknych Plymouthów. *R.*

Bądźmy ludzkimi i ochraniajmy zwierzęta.

Przez

Stanisława Polaczka.

(Ciąg dalszy).

IV.

Ważność ochrony zwierząt w wykształceniu ludu.

Ochrona zwierząt odgrywa wreszcie ważną rolę w kształceniu i uobyczajeniu ludzkości o tyle, o ile nakłania do lepszego i dokładniejszego poznania świata zwierzęcego, a więc podnosi wiedzę człowieka w kierunku, który ma dlań wiele powabu i uroku.

Ci, którzy przez ochronę zwierząt chcą w pierwszym rzędzie spełnić obowiązek, jaki im wewnętrzne przeświadczenie dyktuje, powinni zwrócić większą uwagę i na to, aby jak najwięcej znajomości o trybie życia i przymiotach zwierząt, o ich pożytkach i ważności dla gospodarstwa ludzkiego posiąść mogli.

Pod tym względem, sądzę, towarzystwa ochrony zwierząt sprawa, której się poświęcają — znaczny i skuteczny wpływ wywierają na szkołę. Gdzie w życiu na tylu miejscach ludzie rozumni i dobrze myślący występują - tam szkoła cofnąć się nie może, aby wspólnie działać nie miała; spodziewać się też trzeba, że nauka historyi naturalnej, dla której, o ile mi się zdaje, w dzisiejszej, wielu przedmiotami zatrudnionej szkole mało

poświęca się czasu, sprowadzoną zostanie na właściwsze tory. Średnio wykształcony człowiek musi otaczającą go przyrodę, która w życiu ludzkiem w tak różnych pozostaje z nim stosunkach, poznać i pokochać, aby się nią mógł cieszyć i odpowiednio z nią umiał postępować. Ona otacza go bezpośrednio; człowiek stoi wśród niej i ze względu na swoje życie tysiącem więzów z nią wzrosły i związany. Dlatego niech otworzy oczy, aby widział, nadstawi uszy, aby słyszał i wytęży umysł, aby ją zrozumiał i znalazł w niej radość lub utrapienie, i według swego upodobania podbił ją pod moc swoją.

Nauka historyi naturalnej jest dzisiaj — słabo traktowaną i to najniesłuszniej. Bo pominąwszy już wielką jej ważność, która nam obojętną być nie powinna, jest ona szczególniej dla młodzieży miłą i pełną ważności, gdyż nasuwa zupełnie w niewymuszony sposób najwydatniejsze i najosobistsze uwagi — dla wykształcenia serca i umysłu ludzi nader przydatne. Do świata zwierzęcego czują dzieci od urodzenia naturalny, żywy pociąg. Ich twarze rozjaśniają się, oczy świecą, uszy słuchają chciwie gdy nauczyciel rozpoczyna tę naukę, której w sposób żywy i pociągający umie udzielać. I powiedziałbym, że życiu narodowemu, a zatem i w szkole ludowej więcej na tem zależy, ażeby dzieci miały wyobrażenie o tym cudownym porządku w przyrodzie, w którym przemawiają do nas myśli Boga i o tem podziwienia godnem dziele, wielkiego, mądrego Stwórcy wszechświata, które aż pod naszemi roztacza oczyma — dla nich pożyteczniejszem jest, aby miały usposobione lepiej serduszka dla zwierząt, z któremi w ciągłej pozostają styczności, niżli, ażeby obciążały głowę Bóg wie ilu nazwiskami odległych krajów z geografii, lub datami, drobiazgami, lub rozmaitemi szczegółami z historyi. Co nam bliżej na sercu leży, bezpośrednio dotyka i głębiej w życie nasze wkracza, to przedewszystkiem krzewić i pielęgnować powinniśmy.

Szkoła ma pod każdym względem zadanie wychowywania, a więc młodzież ma być wychowaną i w tym kierunku, aby prawo zwierzętom przysługujące szanowała. Jedynym, a pewnym środkiem do tego jest należyta, dokładna nauka historyi naturalnej. Kwestya dla mnie to zbyt ważna, abym jej jeszcze kilku słowy nie dotknął. Jakie więc należy udzielać nauki o zwierzętach, jeżeli ma służyć do wykształcenia i uobyczajenia ludności, jeżeli ma być pośrednio dla gospodarczego dobrobytu pożyteczną?

Nie wystarcza, aby naukę tę ograniczyć tylko na dokładnem uporządkowaniu zwierząt w klasy, działy i grupy i t. p., na podaniu krótkich wiadomości o ich kształcie, pożywieniu i miejscu przebywania, — ale należy uwydatnić wszystko, w czem tylko zwierzę dla człowieka pożytecznem być może. Nauka ta powinna wszystko żywemi słowami przedstawić i odmalować, ona powinna wskazywać właściwości charakteru umysłu zwierząt, a szczególniej podnieść jego stosunek do człowieka i jego życia. Rzeczywiście możliwem to jest tylko dla nauczyciela, który sam jest zwierząt przyjacielem; i zapewne więcej do tego potrzeba, niżli wziąć pierwszy lepszy podręcznik historyi naturalnej i z nim w ręku do lekcyi przystępować. Trzeba być w księdze przyrody dobrze oczytanym, jako też posiadać własne doświadczenie, nabyte z własnych obserwacyj żyjącej przyrody, do czego i czas się znajdzie, jeżeli tylko przedmiot sam do tego pociąga i zniewala.

Wskazówki do nauki historyi naturalnej.

Główniejsze punkta, które tu zużytkować należy, byłyby następujące:

1. Należałoby pouczyć o istotnym sposobie życia niektórych zwierząt, które czasem najniesłuszniej za szkodliwe są uważane i z tego powodu najnierozumniej prześladowane ja np. *jeż*, *kret*, *gacek*, *żaby*, *sowy*, *jaszczurki* i inne. O krecie np. mniema jeszcze bardzo wielu, że żywi się korzonkami roślin, podczas gdy on przeciwnie żyje tyko małymi, roślinom szkodliwemi zwierzątkami i dlatego jest raczej ogrodnikiem i polnym stróżem. Dlaczegóż chcesz go się zaraz pozbyć, jeżeli ci raz w ogrodzie pod grządką zarył? Tak samo żaby są w ogrodach bardzo pożyteczne, bo na grządkach jarzyn polują na bardzo szkodliwe ślimaki. Dawniej biedne te zwierzęta ogromnie prześladowano; niechaj tylko się która pokazała, zabijano ją natychmiast kamieniami. Utrzymywano bowiem, że jest jadowita, co znowu było wierutnym fałszem. Pryska tylko i wydziela z licznych brodawek swojego ciała gryzącą ciecz, która wcale ludziom nie szkodzi. Jej pełzający i czołgający chód ma coś nieprzyjemnego; ale cóż ona temu winna, że jest brzydką. Ma zresztą piękne oczy.

2. Należałoby wskazać na nadzwyczajną rozmaitość w świecie zwierzęcym. Cóż za ogromny przedział od małego wnętrzaka aż do słonia! Byłoby także dobrze wskazać, jak mądrość Stwórcy świata cudownie niektóre zwierzęta uposażyła tak, że ich przy-

mioty w zupełnej harmonii pozostają z przyrodą kraju, do którego należą, i że mieszkańcy różnych krajów te tylko posiadają zwierzęta, bez których rzeczywiście obejśćby się nie mogli. Cóż poczęliby mieszkańcy środkowej Azyi, co Arabowie i Beduini pustyń afrykańskich bez swych wielbłądów? Bez tych „okrętów pustyni“ nie byłby w stanie przejść przez wielkie piaszczyste morze, które jak ocean, ma swoje niebezpieczeństwa, burze, a w oazach swoje wyspy. Jak mogliby Lapończycy obyć się bez rena, a Grenlandczycy bez psa morskiego?

3. Należałoby wyjaśnić owe nadzwyczajne, nieobliczone korzyści, które liczne owadożercze ptaki z chciwości i głupoty prześladowane, wyświadczają w gospodarstwie, lasach i ogrodach; trzebaby również wykazać, jakieby dla ogrodów, lasów i pól nieuchronne wyniknąć musiały niebezpieczeństwa, gdyby to rozmyślne tępienie ptactwa nie ustało.

4. Należałoby wykazać, że zwierzęta są dla naszego codziennego życia niezbędnie potrzebne, bo nam swojem mięsem, jajami, włosem i pierzem, skórą i rogami służą nietylko do naszego pożywienia, ale także do ozdoby i większej wygody naszego życia, i że niektóre zwierzęta z tego, co same wydają z siebie, ofiarowują nam wcale kosztowne podarki np. pszczoły wydają miód i wosk, jedwabniki jedwab, jakoteż wykazać dobitnie należy, że bez naszych zwierząt domowych o właściwem kulturnem życiu ludzi ani mowy byćby nie mogło. Poszczególne wypadki, które tylekroć w życiu się wydarzają, należy zużytkować w ten sposób, aby dzieciom — mówię o dzieciach w szkołach ludowych — uwidocznić, jak ścisły lstnieje związek między zwierzętami, a ludzkiem życiem i jego potrzebami — tak samo jak między roślinami, kwiatami, drzewami i skarbami ziemi np. solą i węglem kamiennym. Kto dostarcza nam wełny na odzież? Dzieci mogą na to usłyszeć odpowiedź: „Gromady miłych, cierpliwych, spokojnych owiec, około których może bez uwagi przechodziłyście“. Czy mógłby wieśniak lub woźnica jąć się czego bez konia owego chętnego sługi? Cóż za bogactwo mają ubodzy, gdy posiadają kozę, krowę albo kilka kur?

Raz wstąpiłem do bardzo skromnej izdebki pewnej staruszki na wsi. Z zdziwieniem spostrzegłem tam kurę, która od dłuższego czasu do tego mieszkania przyzwyczajona, z największym spokojem i pełną swobodą po izbie chodziła. „A cóż tu kura robi?“ — zapytałem i otrzymałem odpowiedź, bardzo tkliwą:

„To jest *moja* kurka“. Trzeba słyszeć taką odpowiedź na własne uszy, aby zrozumieć, jak ta biedna kobieta umiała wysoko cenić kurkę, z którą dzieliła mieszkanie. Ona wydawała jej przecież od czasu do czasu jaje na pożywienie, składając je z wesołem gdakaniem u jej nóg jak upragniony jaki podarek.

Jak wielkim skarbem dla biedaka jest krowa, odmalował to bardzo pięknie niemiecki poeta *Bürger* w poezyi:

„Łzami Magdalena skrapia kawał chleba,
Ostatni, co jeszcze dać mogła jej rola;
Oj ciężka to ciężka, ta wdowia niedola,
Lecz gdy Bóg ją zsyła, znosić ją potrzeba“.

Ta pani Magdalena straciła całe swoje mienie, krowę, która ją żywiła. Bardzo też była strapioną że już nie było jej więcej między bydłem, które pasterz na paszę codziennie wyganiał.

„Z daleka już słychać dzwoneczków brzęczenia,
Gromada krów wraca już syta.
Magda swojej krówki nie słyszy ryczenia,
Jej dawno już ona nie wita“.

A jak żywo i prawdziwie opisuje poeta ową wielką niespodziewaną radość wdowy, która niedawno jeszcze w smutku pogrążona i w wielkiej pozostająca nędzy, gdy już prawie z boleści umierała, naraz usłyszała ryk krowy w swojej stajence. Myślała, że ma do czynienia z sprawą nieczystą — że to figiel nieczystego ducha; ale gdy znowu do jej uszu doszedł głos wyraźny i naturalny — zdobyła się wreszcie na odwagę, aby się przekonać:

„A gdy się świętym przeżegnała krzyżem;
„Boże wspomóż łaskawie wdowę!“ — powiedziała,
W stajenki progi spieszy krokiem chyżym,
Gdyż w imię Wszechmocnego odwagi nabrała“.

W tem przed jej oczyma staje prawdziwa, rzeczywista krowa.

Dziwo! taką krówkę wdowa miała,
To ona, piękna, gładka i czysta,
Gwiazdka jej czoło zdobi srebrzysta!
Z radości biedna aż oniemiała!

Między rogami krówki kochanej,
Na białej karcie jaśniały słowa:
„N. N. na pociechę wdowie stroskanej,
Krówkę tę sprowadził, niechże się chowa!“

Gotfryd August Bürger przedstawił tu zarazem misternie rzadki uczynek chrześcijańskiej miłości, która radować się powinna z wesołymi, a płakać z płaczącymi.

Jestem przekonany, że rozumne zużytkowanie takich przykładów, jak owego przez poetę opisanego, nadaje się bardzo dobrze do nauki historyi naturalnej, aby umysł dziecka dla zwierzęcia dobrze usposobić.

Niech mi będzie wolno jeszcze następujące zdarzenie, jako przykład przytoczyć.

W starożytnem mieście Wineta na wyspie Wolinie, które wedle dawnego podania, bałwany morskie zniszczyć miały, żył kupiec, u którego przez długie lata służył siwek, a ten wskutek swej szybkości uratował był raz życie swojemu panu, gdy go zbójcy napadli. Kupiec uczynił wtedy ślub, że z koniem nie rozłączy się nigdy, ale jak długo żyć będzie, będzie go jak najlepiej pielęgnował. Ale wkrótce koń okulawiał, zniedołężniał i oślepł, a pan zapomniał o jego usłudze i o swoim ślubie. Najpierw pozwolił biednemu zwierzęciu cierpieć niedostatek; wreszcie rozkazał parobkowi, aby konia, który mu już żadnego nie przynosi pożytku, wypędził. Ponieważ zwierzę samo ustąpić nie chciało, parobek wziął kija i wypędził ze stajni. Biedne, przywiązane zwierzę, przestało siedm godzin przed bramą dworu, spuściło głowę i strzygło uszami, gdy najmniejsze usłyszało w domu poruszenie. Ostatecznie głód popędził dalej zwierzę, za którego krzywdą nikt się nie ujął. W mieście znajdowała się dzwonica, która dzień i noc stała otworem. Wybudowano ją w tym celu, aby ukrócić bezprawia, bo gdy tylko kto uczuł że drugi wyrządził mu krzywde, biegł do dzwonicy i dzwonił. Wtedy schodzili się sędziowie miasta i wydawali wyrok. Przypadkowo wszedł także ślepy siwek do tej dzwonicy, a ponieważ wszystkiego dotykał się wargami i z głodu wszystko zębami ogryzał, znalazł więc linkę, pochwycił ją zębami i zaczął dzwonić. Natychmiast zgromadzili się sędziowie i ujrzeli konia, jako oskarzyciela. A że wiedzieli, jak wielką przysługę owo zwierzę swojemu panu wyświadczyło, skarga jego ujęła ich za serce. Kazali przywołać kupca, który, niemało się zdziwił, gdy swego siwka przy dzwonku oskarzenia zobaczył. Chciał się z powodu tej zatwardziałości serca usprawiedliwić, ale sędziowie powiedzieli surowo: „Sprawiedliwy lituje się nad swojem bydlęciem!“ i wydali na kupca wyrok, że siwka aż do śmierci powinien pielęgnować; rozporządzili również że jeden z nich od czasu do czasu będzie doglądał, aby koń niedostatku nie cierpiał. W dzwonicy zaś całe to wydarzenie ku pamięci z kamienia wyrzeźbiono.

5. Przy nauce historyi naturalnej należałoby wykazać wszelkie umysłowe własności zwierząt, ich zdolności i wynikającą ztąd rozmaitość usług, które niejedno zwierzę człowiekowi wyświadczyć może, jak również na skłonności wielu zwierząt do sztuk ptaki, pszczoły, mrówki).

6. Należałoby podawać przykłady z życia zwierząt, które na losy ludzi wpływ wywarły. Takie, dla młodzieńczego umysłu odpowiednie opowiadania — są najwłaściwsze, aby człowieka doprowadzić do tego, że w zwierzęciu widzi coś więcej, niż zwykły człowiek, który w obec zwierząt okazuje sie jeszcze surowym, albo obojętnym. Kilku takim opowiadaniom, chciałbym słów parę poświęcić.

a) Mahomed, prorok Muzułmanów, wypoczywał raz w czasie swojej ucieczki w jaskini, położonej w górach. Szukający go i jego towarzysza Abubekra nieprzyjaciele, byli tuż za nimi i szli za ich śladem aż do jaskini, w której uciekający znaleźli schronienie. Tymczasem w nocy, na kamieniu przed wchodem do jaskini, zniósł gołąb jajo, a pająk wchód jakby jedwabną zasłoną zaprządł tak, że nieprzyjaciele oszukani mówili:

„Jajo jest całe i gęsta sieć,
W tej się jaskini nie mogą kryć!“

Potem też odeszli.

Można to wydarzenie uważać za fakt rzeczywisty, albo za poezyę, którą bogaty w fantazyę prorok Arabów życie swoje opatrzył, ale w każdym razie dowodzi to, jakie to usługi zwięrzę mimowoli, za Bożem rządzeniem, może wyświadczyć człowiekowi.

b) Opowiadają, że schwytany w Holandyi Francuz *Anatreméro Disjonval* przez pająka pouczony, uwiadomił Francuzów, którzy prowadzili wojnę z Holandyą, że pod wodą znajduje się obszar, który w krótce zamarznie; Francuzi uwierzywszy w tę przepowiednię, pozostali na granicy, a po nastaniu silnych mrozów natychmiast z ciężką artyleryą, po lodzie do nieprzyjacielskiego kraju wkroczyli. Któż mógłby myśleć, że tak małe zwierzątko tak wielki wpływ wywrzeć zdoła na losy całego kraju i ludu.

c) Opowiadają, że w r. 1793, kogut admirała *Barkley* a wśród srożącej się bitwy morskiej, wyleciał na szczyt masztu okrętu „*Marlborough*“, odważnie zatrzepotał skrzydłami i zaczął piać. Tym szczególnym wypadkiem (jak gdyby kogut zrozumiał, że

rozchodzi się o to, aby do walki ochoty i odwagi dodać) taką rozgrzali się odwagą wojownicy, że gdy już wszystko zdawało się straconem, osiągnęło zwycięstwo.

d) Wkońcu przystąpię do przykładu, opiewanego w znanym poemacie Szyllera „Żórawie Ibykusa“. Spiewak Ibykus dążył do Koryntu i w drodze napadli go zbójcy. Pomocy, ani ratunku w pobliżu nie było. Ciężko raniony upadł i zamknął oczy. Wtem słyszy ponad sobą przelatujące żórawie i mówi do nich:

„A skargi mojej gdy nikt nie słyszy,
Do was, żórawie, prośbę zanoszę:
Bądźcie świadkami zbrodni tej proszę“.

Gdy później wielka liczba Greków w otwartym teatrze się zebrała, gdzie także nieznani mordercy się znajdowali i gdy pieśń mścicielek ludzkich zbrodni z pełną tajemniczości jakąś potęgą do serc trafiały, a wszystko w głębokim milczeniu śpiewowi furyj się przysłuchiwało — w chwili gdy one, z największą zgrozą wołają:

„O biada, biada! gdy kto z gmin,
Dokonał strasznej zbrodni czyn“...

na raz usłyszano głos: „Patrz, patrz Tymoteuszu, żórawie Ibykusa! a ponad teatrem ciągnął szereg żórawi. W tej chwili właśnie pokazujące się żórawie przestraszyły i wstrząsnęły, sumienie morderców; złoczyńcy zdradzili się sami i zostali ujęci.

Przy tem wszystkiem musimy na to najwięcej zwrócić uwagę aby zwierzęta uczynić dla młodzieży drogiemi i interesującemi. Tego nie można nigdy w sposób niezgrabny ani wprost zastosowywać. W żadnym razie nie należy moralizować. Byłaby to droga błędna. Pielęgnowanie dobrych uczuć w sercu człowieka jest coś tak delikatnego, że nie można go podejmować w sposób niezręczny. Delikatnie z umysłem nieskażonym trzeba przystępować do tego cudownego miejsca, gdzie dobra myśli i postanowienia spoczywają, aby je do życia powołać.

Przy świeżej i żywej nauce o zwierzętach, jeżeli udziela jej nauczyciel, który sam posiada ludzkie serc dla współstworzeń ziemi, ożyją współczucie i uczciwy sposób myślenia same przez się w młodzieńczych sercach, ludzkie bowiem współczucie spada na umysł dzieci zupełnie spokojnie, jak orzeźwiająca zosa poranna na zieleniejące niwy.

Taki sposób opewiadania chcę okazać na dwu następujących przykładach i wybieram do tego *konia* i *lwa*

Koń.

Co się tyczy zewnętrznego spisu konia, nie można przypuścić aby dzieci pięknego jego kształtu nie zauważyły, szczególniej jeżeli codziennie mają konie przed oczyma. One patrzą dobrze, ale po większej części bardzo powierzchownie. Należałoby zwrócić uwagę na ucho, oko, którem koń uczucia duszy swojej wyraża, proporcyą członków, grzywę i ogon, przyczem należy nadmienić, że przez obcięcie ogona koń piękniej nie wygląda. Dalej należy zwrócić uwagę na silną konia pierś, prawdziwą pierś bohaterską — jak ją nazwał pewien znakomity obserwator zwierząt — na jego piękne nogi i kopyta. Potem należy wskazać na intellektualne własności tego szlachetnego zwierzęcia, które sztucznie (jak niektóre ludy azyatyckie czynią) za dar niebios uważanem być winno. On ma dar spostrzegawczy, wyobraźnię, pamięć, zdolności uczucia w rozmaitych okolicznościach, dlatego jest pojętnym, zdolnym do przywiązania i nienawiści. Doskonale pamięta drogę, którą raz tylko przechodził tak dobrze, że jeżeli woźnica nie zna jej dobrze, może się spuścić bezpiecznie na swego konia. Gdy mu się cugle wolno popuści, idzie spokojnie do domu aż na podwórze. Zna oberzę, przed którą raz tylko stanął i myśli, że znowu do niej zawrócić powinien; kieruje się więc do niej, jak gdyby woźnicy chciał powiedzieć: Tu jest oberza — nie wiesz o tem?“ Gdy atoli pan jego właśnie dzisiaj nie ma zamiaru do niej wstąpić, przechodzi około niej i chętnie idzie dalej. Koń doskonale pamięta rozkazy swego pana, i słowa komendy podczas wojskowych ćwiczeń, oryentuje się prędzej niż niejeden rekrut i na długo zachowuje w pamięci głos i znaczenie sygnału. Doświadczono, że koń, który dawniej stał w szeregach konnicy pułku, mając na sobie jeźdźca, który się tyłko manewrom i ćwiczeniom wojskowym przypatrywał, na odgłos dawnego sygnału, gwałtowną ochotą współudziału do ataku porwany, do przebiegającego szwadronu mimo chęci swego jeźdźca przyłączył się; tak potęga miłych wspomień młodości zagrzała go i uniosła. Niejeden koń pamięta także dobrze dawnego swojego dozorcę i okazuje radość i przywiązanie gdy go znowu widzi. Na nowego parobka, który go pod swój dozór bierze, na nowego towarzysza patrzy, rzec można, wzrokiem pełnym roztropności i zupełnie inaczej, niż wół na nowe wrota. Wszystko, co nowe a pod oko podpadające, uwagi jego nie ujdzie. Konie na wolność puszczone, gdy tylko coś nowego ujrzą, kłusują, przyglądają się

i parskają. Zwierzę to jest posłuszne i ochocze. Dlatego wyświadcza człowiekowi nieocenione usługi. Jest trwożliwy i ostrożny i łatwo może się przestraszyć; ale uważnie probuje, a pozbywszy się obawy staje się odważnym. Cóż za usługi może wyświadczać jako koń pocztowy, wierzchowy, fijakierski, roboczy, wojskowy, cyrkowy i t. d.? Szlachetne to zwierzę, chowa się tylko dobrze pod dobrym dozorem, wymaga czystości i jest bardzo czuły na uczciwe z nim postępowanie, dobroć i łagodność.

Należałoby mu też na wszelkie przypadki, a mianowicie na ostatnie dni jego życia, odpowiedni los zapewnić. Ale jakże wiele grzeszą wobec niego ludzie nielitościwi własny zysk tylko na oku mający?! Cóż za smutny los musi on nieraz znosić — dopóki z wyzyskania ostatnich słabych sił pod twardą ręką nieuczciwca nie runie?! Z nim dzieje się tosamo, co z niejednym starym człowiekiem; bo — jak powiada przysłowie — starego człowieka i starego konia nikt nie szanuje. Do jego starzejących się sił, do jego nadchodzącego osłabienia — roszczą sobie jeszcze ludzie bardzo często pretensye.

Sprawy Towarzystwa ochrony zwierząt.

Na nasz rekurs w sprawie tramwajowej, otrzymaliśmy następującą rezolucyę:

O d p i s.

C. k. Namiestnictwo we Lwowie. L. 24130. Do Magistratu król. stoł. miasta Lwowa. Odnośnie do sprawozdania z dnia 25. października 1894 l. 59193 w którem przedstawiono wniosek na zarządzenie komisyjnego zbadania stanu koni Tramwaju celem usunięcia koni niezdatnych do użytku oznajmia się, że według doniesienia c. k. Dyrekcyi policyi z 11. marca b. r. l. 4608 nie wydarzyły się wypadki dręczenia koni tramwajowych, które jakkolwiek są wychudłe wskutek uciążliwej pracy, wskutek złych dróg w porze zimowej nie znajdują się w takim stanie, iżby były niezdolne do użytku lub używanie ich wywołało zgorszenie, przeto c. k. Dyrekcya policyi nie miała powodu do wdrażania postępowania karnego przeciw zarządowi, względnie służbie przedsiębiorstwa tramwajowego. Zarząd tego przedsiębiorstwa w podaniu w dniu 18. marca 1895 bezpośrednio do c. k. Namiestnictwa wniesionem, podnosi niekorzystne chwilowo stosunki

utrudniające utrzymanie koni w lepszym stanie, wskazuje na choroby epidemiczne, mianowicie influencę, jaka w porze zimowej między końmi grasowała i zaznacza, że uskuteczniono już zakupno 22 remont, które po wprawieniu do zaprzęgu, będą do służby tramwajowej użyte. Wobec tego c. k. Namiestnictwo nie znajduje na razie dostatecznej podstawy do bliższego badania komisyonalnego koni tramwajowych celem wydania szczegółowych zarządzeń w myśl ostatniego ustępu rozporządzenia ministeryalnego z 1?. lutego 1855 r. Dz. u. p. Nr. 31. Magistrat zechce sprawę nadal mieć na oku i w miarę poczynionych ujemnych spostrzeżeń postawić ponownie stosowny wniosek, przyczem należy wykazać jakie, szczegółowe zastrzeżenia względem stanu koni do tramwaju używanych, zawarte są w odnośnym układzie miasta z przedsiębiorstwem tramwaju. W razie spostrzeżenia wypadku dręczenia koni tramwajowych, zechce Magistrat zawiadomić o tem c. k. Dyrekcyę policyi celem wdrożenia dochodzenia w myśl powołanego rozporządzenia ministeryalnego.

Lwów, dnia 30. marca 1895.

W zastępstwie:
Jaegermann m. p.

Rady gospodarcze.

Nowy proszek celem utuczenia świń i wzbudzenia u nich apetytu, zaleca Geo Dötzer we Frankfurcie Menem. Proszek ten podano rewizyi — i dr. Loges z dr. Neubauerem, zrobiwszy analizę chemiczną, znaleźli w nim $^3/_4$ sody i $^1/_4$ substancyj roślinnych (proszek z drzewa słodkiego i pierz). Pudełko ważące 100 gramów, sprzedawane bywa po 50 fen. — kilogram po 5 mk. tymczasem rzeczywista wartość kilograma tego proszku wynosi 45 fen. Władza ostrzega przed zakupnem tego proszku, gdyż dłuższy czas używany, staje się nawet szkodliwym.

Dojenie krów po jednej, lub na krzyż po obu stronach. Profesor Albart w Halle przedsięwziął dochodzenia, w jakim stopniu proste lub krzyżowane dojenie zdolne jest wywrzeć wpływ na wydzielanie się mleka. Okazało się z tych prób, że krowy jego, Fryzyjskie i Willstermarsch, zaczęły wydzielać znacznie więcej mleka przy dojeniu krzyżowanem, a to w ten sposób, że dzienny udój podniósł się o 0·34, następnie o 0·55 i 056 kg. Pod względem tłuszczu zaś sprawdzono przy dojeniu krów na krzyż zwyżkę 14, 38, 88 i 97 gr. tłuszczu. Nie pozostaje zatem jak polecać w każdym razie dojenie krów na krzyż.

Do tuczenia kaczek nadaje się, zdaniem „Brunszwickiej gazety rolniczej“, najlepiej ziarno jęczmienia. Moczy się je i dozwala nieco napęcnieć, poczem zsypuje na kupkę w ciepłem miejscu, by poczęło kiełkować, a następnie osusza i przechowuje do użytku Jeszcze lepiej jest, gdy moczy się i kiełkuje tyle tylko ziarna, ile w jednym dniu spotrzebować można. Kaczki zamyka się w takim razie w czystej i suchą ściółką usypanej stajence i daje się im tam skiełkowany jęczmień, zwilżając go ponownie, jeśli jest suchy. Karmę tę należy dawać w małych porcyach ażeby nie zostawało nic w żłóbkach, natomiast można zasypywać ziarno częściej. Skutek bywa bardzo dobry l w 14 dniach stają się już kaczki tłustemi. Postępowanie to zastosować można i do innego drobiu, szczególnie do gęsi, przy których jest ono z wielu względów lepsze, aniżeli tuczenie kluskami.

O tuczeniu drobiu z użyciem węgla drzewnego. Gazeta „Die deutsche Hausfrau“ przedstawia następujące wyniki tuczenia: W jednej stajence zamknięto 4 indyczki i karmiono je mąką z gotowanymi ziemniakami i owsem; drugie 4 indyczki dano do stajenki posypanej drobnymi kawałkami węgla drzewnego, a do takiej samej karmy, jaką dostawały tamte, dodano jeszcze nieco proszkowanego węgla drzewnego. Po zabiciu wszystkich indyczek w jednym dniu okazało się, że te drugie, którym dodawano węgla, były cięższe o 0 75 kg. Również i mięso ich było smaczniojsze od pierwszych. Wiadomem jest również, że i gęsiom daje się przy tuczeniu drobne kawałki węgla, co wpływa na dobry smak ich mięsa, a nawet niweczy złe skutki co do zapachu, wynikające z dodawania do karmy makuchów rzepakowych. Byłoby więc stosownem, ażeby i przy tuczeniu innego drobiu, szczególnie kaczek, używać węgli drzewnych. *(Tygod. rol.)*

Z Towarzystwa Ornitologicznego.

Zawiadamy wszystkich tych pp. członków naszego Towarzystwa którzy otrzymują Miesięcznik jako organ Towarzystwa a nie uiścili dotychczas wpisowego ani wkladki na rok bieżący, ażeby takową jak można najrychlej wyrównać raczyli, gdyż w przeciwnym razie jesteśmy zmuszeni dalsze wysyłanie Miesięcznika dla powyżej wymienionych pp. członków powstrzymać.

Towarzystwo Ornitologiczne

poszukuje dla swoich członków 100 kur rasy krajowej jedno roczne zdrowe i duże oraz czystej rasy Plymouth-Rocks kilku kogutów, zgłoszenia prosi nadesłać na ręce sekretarza Towarzyst. Ornitologicznego jak najspieszniej z wyraźnem podaniem ceny i opisem drobiu. *M. Bogdanowicz,*

Sekretarz Tow. Ornitologicznego.

Zarząd Towarzystwa prosi pp członków posiadających za-

rodowe kurniki nadane im przez Towarzystwo na rok bieżący, by donieśli o rezultacie jakie dotychczas osiągnęli a mianowicie: o ile sztuki zarodowe okazały się przydatne do rozpłodu, czy potomstwo odznacza się czystością rasy, wytrzymałością klimatu, czy chowają się zdrowo i czy się normalnie rozwijają, tudzież, czy zarodowe samce używane były do krzyżowania rasy krajowej i jakie w tym kierunku poczynione zostały spostrzeżenia czy mogłyby odpowiedzieć podobnemu zadaniu.

Taką rezolucyę pragnęlibyśmy o ile można najrychlej otrzymać i prosimy uprzejmie takową na ręce sekretarza Towarzystwa p. Bogdanowicza Ryszkowa wola p. Bóbrka nadesłać.

Równocześnie donosimy że znieśliśmy się z Towarzystwem wiedeńskiem chowu drobiu, w sprawie zakupna gęsi na bieżący sezon do Niemiec, prosząc o informacye na miejsce zbytu, bezpośrednio do miejsca, gdzie większą partyę gęsi do konsumcyi eksportowaćby można. Mamy przyrzeczenie, że nam kupców to Towarzystwo dostarczy a o cenie natychmiast doniesiemy szanownym PP. Członkom. A tymczasem upraszamy zgłaszać się z ilością sztuk, którebу można od pp. Członków nabyć oraz prosimy wiadomość tą w szerszych kołach podać do wiadomości, a nawet pożądanem by było aby szanowni Członkowie w okolicach hodowli gęsi włościanom tą wiadomość zakomunikowali.

Za Zarząd

Bzowski, prezes

Bogdanowicz, sekretarz.

Rozmaitości.

Produkcya miodu w Europie. Niejeden z naszych czytelników nie będzie wiedział, ile to miodu roczni Europa wydaje. Według najświeższych dat statystycznych wynosi produkcya wosku w Europie 15.000 ton, które reprezentują wartość 14,175 000 zł., a produkcya miodu dochodzi do 80.000 ton, wartości około 23,000.000 zł.

Oto daty, wykazujące, ile produkują pojedyncze kraje:

Niemcy	mają	1,910.000	uli	i produkują	20.000	ton miodu
Hiszpania	ma	1,690.000	„	i produkuje	19.000	„ „
Austrya	„	1,550.000	„	„	18.000	„ „
Francya	„	950.000	„	„	10.000	„ „
Holandya	„	240.000	„	„	2.500	„ „
Belgia	„	200.000	„	„	2.000	„ „
Grecya	„	30.000	„	„	1.4000	„ „
Rosya	„	110.000	„	„	900	„ „
Dania	„	90.000	„	„	900	„ „

Stany Zjednoczone wykazują 2,800.000 uli i produkują rocznie około 30.000 ton.

W Kanadzie, koło miasteczka Becton, jest może największa pasieka na świecie. Na przestrzeni 20.000 m² jest armia pszczół, licząca 19,000.000 pszczół, które wyrabiają rocznie 35 do 40,000 kilogramów miodu.

Różne rodzaje bruków. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej we Lwowie słyszeliśmy, że miasto część pierwszej raty 10 milionowej pożyczki na brukowanie pewnych ulic przeznacza. Chodzimy we Lwowie po różnych brukach, roztrzygnięcie, który jest najlepszy, jest bardzo trudne, a właściwie wprost niemożebne, gdybyśmy wszystkie względy tak nas tyczące, jak zwierząt pociągowych, względy finansowe i t. p. na oku mieć chcieli.

Oto M. J. Levis miał dobrą myśl sporządzić malutką tabelkę różnych rodzajów bruków, według ich dobroci. I tak.

Ze względu na:		1 miejsce	2 miejsce	3 miejsce
1) Hygienę	zajmuje	asfalt,	granit,	drzewo
2) Najmniejszy turkot	„	drzewo,	asfalt,	bruk
3) Bezpieczeństwo koni	„	„	„	„
4) Trwałość	„	granit,	„	drzewo
5) Oszczędność	„	„	„	„
6) Łatwość naprawy	„	asfalt,	drrzewo,	granit
7) „ umieszczania szyn	„	granit,	„	asfalt

Miłosierdzie u zwierząt. W pierwszyeh dniach maja br. wypuściłem poraz pierwszy kilka par świeżo nabytych gołębi. Wyleciawszy na dach, gdy ujrzały, że nie są w miejscu swego urodzenia, odleciało dwie par, pozostawiwszy maleńkie młode, którym wykłuwały się dopiero piórka, tak zwane pałeczki. W sąsiedztwie opuszczonych sierotek, miała para belgijskich gołębi pocztowych (listonoszy) swoje gniazdo, w którem również dwoje piskląt w tym samymże wieku się znajdowało. Gdy stare przyszły karmić swoje młode, te piszcząc, jak zwykle, pobudziły i osierociałe w pobliskich gniazdach siedzące gołębięta, iż także piszczeć poczęły. Nakarmiwszy swoje dzieci, poszedł samiec do jednego gniazda, rozglądał się, a widząc, iż niema rodziców tych piskląt, nakarmił je, później poszedł do drugiego gniazda i drugą parę sierotek pożywił. Odtąd i gołębica pomagała już stale w hodowaniu sierotek. Codziennie przekonywałem się, czy sierotki nie są głodne, ale niekiedy były one lepiej nakarmione. jak młode listonosze. Gdyby na czas ten nie było ciepła, byłyby sierotki z chłodu zginęły, samicy bowiem na swoich w nocy siedziała, sierotki zaś same, bez ochrona spały. Karmienie sześcioro młodych przez jednę parę gołębi, tak wytężało siły tychże, iż posmutniały i skoro tylko ukończyły każdorazowe karmienie, drzemały. by odpocząć. Dziś już maleńkie wyrosły zupełnie, opuściły swe gniazda od 10 dni i razem w jednym kąciku jako bracia mleczni nieodstępnie siedzą. Zabawnie to wygląda. gdy stary listonosz zbliży się do wychowanych młodych, te z piskiem obstępują go naokoło, podnosząc skrzydełka i trzepocząc niemi, wznoszą je w górę tak, iż go mało co widać z pod podniesionych 12 skrzydeł.

W dniu 1. czerwca wyprowadził jednego młodego sierotkę jako najsilniejszego pierwszy raz na dach z gołębnika. Większą część dnia p święcić musiał biedaczysko na naukę wychowańca. Gdy malec kilka razy zaleciał do gołębnika i na nos już sam zaszedł, wyprowadził następnego dnia drugiego, z którym miał więcej kłopotów, zanim go nauczył zajść do gołębnika i musiał go nawet karmić na dachu. 3-go czerwca nie wyprowadził tego drugiego wcale. Drugie dwoje sierót i własne dzieci dopiero poźniej będzie wyprowadzał po jednemu. Czyliż wypadek ten nie jest dostatecznym dowodem. że i zwierzęta mają współczucie i zdolne są do poświęcenia dla drugich.

Stan. Lachowski.

Psy w Islandyi. Od roku zeszłego postanowieniem rządowem zabroniony został dowóz psów obcych na wyspę, a to z tego powodu, że w r. 1893 pies pochodzenia zagranicznego sprowadził chorobę, dotąd na wyspie nie znaną, która wytępiła tam prawie wszystkie psy, używane do strzeżenia trzód.

Szczepienie jadu wężowego. Na posiedzeniu paryskiej Akademii nauk pp. Phisalix i Bertrand, prowadzący od dłuższego czasu badania nad jadem wężów, przedstawili owoce swych doświadczeń. Zdołali oni jad ów złagodzić do tego stopnia, iż posługują się nim jako wakcyną. Zaszczepili go świnkom indyjskim, które nie objawiały nawet symtomatów zatrucia. Pp. Phisalix i Bertrand łagodzą jad, ogrzewając go do temperatury 100 stopni podczas 25 sekund, a następnie ochładzając go raptownie. Jad, ogrzewany do 75—80 stopni przez 5 minut, stanowi szczepienie niezupełnie skuteczne, opóźnia tylko śmierć o półtora dnia, nie chroniąc od skutków ukąszenia. Ponieważ świnka indyjska jest wrażliwsza od człowieka na ukąszenie węża, należy więc przypuszczać, że jad złagodzony ochroniłby i człowieka od wypadków śmiertelnych; że zaś części składowe jadu wszelakich wężów są podobne, przeto uczeni mają nadzieję, iż szczepienia ochronne byłyby skuteczne przeciwko ukąszeniom wszystkich wężów jadowitych. Należałoby jednak dokonać doświadczenia w kierunku odwrotnym: najprzód zaszczepić jad śmiertelny, a następnie jad-wakcynę i przekonać się, czy świnka padnie. W takim razie szczepienie jadu byłoby środkiem ochronnym nie *przed* lecz *po* ukąszeniu, jak to ma miejsce ze szczepieniami od wścieklizny Pasteura. Na tej tylko drodze wynalazek miałby znaczenie istotne, niepodobna bowiem przypuścić, aby się kto dał wakcynować w czasie zwykłym, z przezorności jedynie, a to tembardziej, iż dotychczas niewiadomo, na jak długi przeciąg czasu szczepienie jadu chroni od skutków ukąszenia węża.

Hodowla strusiów w Afryce. Jeden z osiedleńców w niemieckich posiadłościach w Afryce wschodniej, opowiada w „Deutsche Afrikapost“ ciekawe szczegóły o hodowli strusiów. „Przybywszy przed 7 laty — pisze on — do Khougam, zauważyłem, iż we wszystkich okolicznych fermach i koloniach strusie hodowane są jako zwierzęta domowe. U siebie zastałem też już kilka sztuk, pragnąc jednak hodowlę poprawić, wysłałem ludzi do buszmanów w okolicę Mesere, słynną z obfitości strusiów, polecając im schwytać, lub przez handel zamienny

pozyskać 18 par młodych strusiów. Z tymi dzikimi ptakami rozpoczęliśmy w trzech miejscach racyonalną hodowlę. Nasze ogrodzone płotem drucianym pastwiska, obfite w alkaliczne pierwiastki, oszczędziły nam kosztów żywienia i po dwóch latach doczekaliśmy się pierwszego lęgu Z początkiem sierpnia strusie, które już tymczasem wzrosły do 200 par, poczęły składać jaja. Za gniazdo służy im celu dołek w ziemi, wygrzebany dziobem przez samca. Jeśli takiej parze pozostawi się całą troskę o wychów potomstwa, w takim razie samica składa dwa razy do roku po 15 do 20 jaj; jeżeli natomiast prowadzi się wylęg przy pomocy pieca lęgowego, wówczas samica niesie się ustawicznie co pewien czas, od sierpnia aż do początku kwietnia. Wówczas też podbiera się codzień, w miarę nowych lęgów po kilka jaj z gniazda, już to dla pieca lęgowego, już dla domowego użytku bo jajo strusie waży 4 funty, więc starczy za 20 – 24 jaj kurczych. Pracę wysiadywania jaj dzielą starannie między siebie samica i samiec, a zwykle potrzebują na to dni 40. Wykłuwając się z jaja, ma już młody struś wielkość średniej kury, i osobliwie wygląda ze swem szczecinowatem, najeżonem upierzeniem, na długich cienkich nogach. Dopiero po upływie roku pióra młodych ptaków nabierają wartości. Obcinanie piór u starszych ptaków jest prawie zawsze bardzo niebezpiecznem zajęciem. Temu nader złośliwemu ptakowi trzeba wówczas zręcznie zarzucić worek na głowę, czemprędzej związać nogi, tę jego najstraszliwszą broń, i o-ile można najspieszniej obcinać pióra przy samej skórze. Pomimo wszelkich ostrożności, od czasu, jak prowadzę hodowlę, strusie ubiły mi już 11 chłopców w obsługi. Pomimo nizkich cen przy bezpośredniej wysyłce świeżo obciętych piór, można jednak mieć z jednego ptaka 120 marek rocznie. Przy piecach lęgowych wzrost naszej kolonji jest tylko kwestją czasu, niebawem też — ku niezadowoleniu Anglików — stworzymy im silną konkurencję na targu piór strusich.“

Nadzwyczajny połów raków. Pomimo wielkiego wielkiego eksportu raków galicyjskich za granicę, i to nawet w porze ochronnej, są jeszcze w Galicyi miejsca, w których rak nietylko nie należy do rzadkości, ale występuje tak obficie, że przy gospodarnem i umiarkowanem poławianiu mógłby długie lata dostarczać okolicznym mieszkańcom smacznej strawy, zwłaszcza na ciężkie czasy przednowku. I tak donosi dr. Malsburg, że w okolicy Kałusza w powiecie Tomaszówka w Siwce i jej dopływowym strumyku, płynącym z pobliskiego lasu, jest taka obfitość raków, iż z końcem sierpnia roku zeszłego złowiono w przeciągu dwu dni zwykłym sposobem, na przynętę uwiązaną na sznurku, około 5000 sztuk dużych raków, nie licząc drobnych, które wpuszczono napowrót do wody. Dodajemy do tego, że we wszystkich najmniejszych nawet potoczkach w południowo-zachodniej Galicyi są raki, i to właśnie z gatunku najwięcej poszukiwanego dla obfitości mięsa i smaku. Gatunek ten znany pod nazwą raka rzecznego (Astacus fluviatilis), różni się od raka stawowego (Astacus leptodactylus), zwanego za granicą i w handlu „rakiem galicyjskim“, tem, że ma krótkie a szerokie szczypce, jest barwy ciemniejszej, mniejszy, lecz mięsistszy lepszy w smaku.

Koniarstwo doprowadza ludzi do rzadkiego zdziczenia. Przed kilku laty we Lwowie panicze z kasyna końskiego podniecali swe nerwy zabijaniem gołębi, chcąc naśladować w tej mierze zdemoralizowanych próżniaków zagranicznych. Teraz w Warszawie urządził džokiejklub wyścigi „dystansowe" na odległość 100 wiorst t. j. niespełna 15 mil. Towarzyszyła temu szulerka na totalizatorze. Na wyścigu *padło 37 koni!* Totalizator zaś miał 30.000 rubli obrotu. Warszawskie tow. ochrony zwierząt wniosło skargę sądową przeciwko sprawcom tej hecy bezsumiennej.

Latające raki. Że ptaki latają, że motyle falują w powietrzu, że krocie innych owadów zapełniają powietrze, to każdemu u nas wiadomem. Znamy także i niektóre inne zwierzęta, które korzystając z pewnych w dogodny sposób zmodyfikowanych części swego ciała, unoszą się w powietrze, lub przynajmniej większe, lub mniejsze łuki w niem zataczać umieją. Na pierwszem miejscu położyć nam w tym względzie potrzeba niedoperze, które za pomocą swej błony, rozpiętej między odnożami wcale dobrze latają. Lotokot, smok latający, jeżeli nie latać, to przynajmniej przelatywać z gałęzi na niższą gałąź potrafią. Są nawet i ryby niektóre, jak skrzydlica, które, opuszczając na chwilę swój płynny żywioł, zakreślają łuki w powietrzu, unikając napaści groźnych nieprzyjaciół wodnych.

Nie każdemu będzie jednak wiadomem, że nawet między rakami znachodzą się gatunki, które przez powietrze bujać potrafią. I tu podziwiać musimy naturę, w jaki przeróżny sposób dąży ona do urzeczywistnienia jednego i tego samego celu. Środowiskiem, wśród którego raki żyją, jest woda, tu pływają zwinnie i szybko, na lądzie poruszają się niezgrabnie. Otóż przed niedawnym czasem odkryto, że niektóre z nich w powietrze wznieść się potrafią. Są to raki małe należące do rzędu Widłonogich (Copepoda); j. n. p. raczek, zwany *Pontelinq* (Pontellina plumata.) Ma on nóżki opatrzone długimi włoskami, a koniec kałduna jest opatrzony wyrostkami, gdzie we włoski w kształcie promyków w piórze są ułożone. One to ułatwiają wzlot i umożebniają Pontinelli zakreślanie krótkich łuków w powietrzu.

Podobne wyrostki tylko dłuższe i bardziej włoskami porosłe ma raczek *Calocalanus pavo*, i kilka innych.

Wielkie gospodarstwo rybne. „Kurjer Warsz." donosi: W tych dniach zawarty został przed rejentem Zawadzkim w Warszawie kontrakt spółki między p. Ignacym Sókołowskim, właścicielem dóbr Grabowo-Sulimy, a inżynierem Oskarem Michalewskim, celem zaprowadzenia i eksploatacyi sztucznego gospodarstwa rybnego. P. Sokołowski oddaje na ten cel dobra swoje Ciszew w pow. szczuczyńskim gub. łomżyńskiej, gdzie na przestrzeni 1600 morg. będą zaprowadzone stawy oprócz tarlisk i wyrostów, które oddzielnie zaprowadzone będą. Będzie to największa w kraju sztuczna hodowla rybna, a jedna z największych w świecie. Koszt tego przedsiębiorstwa wyniesie około 100.000 rubli. Roboty ziemne już rozpoczęte zostały z całą energją.

Do Towarzystwa ochrony zwierząt przystąpili:

Wiel. P. Zofia br. Czechowicz z Glinny. — W. P. Stanisław Schneider, prof. gimn. V. we Lwowie.

Na delegata naszego Towarzystwa zgłosił się Wiel. Pan Adam Maniewski, właściciel dóbr (Żulińskiego 4) i objął pod ścisły swój dozór ul. Łyczakowską i przyległe.

Do Towarzystwa ornitologicznego przystąpili:

Wny P. Karol Barański, Radlowice p, Sambor.
Wna P. Wacławowa Oborska, p. Mielec.
Wna P. Genowefa Turnau, Urzejowice p. Przeworsk.
Wna P. Z. Poznańska, Lwów ulica Kochanowskiego 86.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.